Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja. . .	„	11
Niemcy, Turcja . . .	„	13
Anglja, Danja. . . .	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26.
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 29 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 28 Października.** № 102.

Bendlikon, 28 października.

Sprawa duńska może być uważana za skończoną. Przed oczami całéj Europy, w drugiéj połowie XIX wieku, w ośmdziesiąt lat blisko po straszném wstrząśnieniu rewolucji francuzkiéj, która zdawała się być przeznaczoną do odnowienia postaci świata; po kilku świeżych wybuchach które tylu gruzami niewolnictwa, tylu strumieniami krwi ludów użyzniały ziemię, ogrzaną chrześcjanizmem i cywilizacją, aby przyjęła w swoje łono i rozkrzewiła ziarna wolności, spełnioną została bezkarnie nowa samowola, nowe pogwałcenie zasad sprawiedliwości i praw międzynarodowych.

P. Bismark powiedział głośno: „Prawo musi ustąpić sile,“ i Europa w milczeniu przyjęła te słowa i obojętnie pozwoliła słowom tym w czyn się zamienić.

Daty 1772 i 1864 r. pozostaną w historji jako najcharakterystyczniejsze piętna smutnego rozwoju doktryny prawa mocniejszego. Tamten widział pierwsze rozszarpanie Polski, ten złupienie Danji.

Konwencja wiedeńska stanowiąca podstawę ostatniego załatwienia kwestji duńsko-niemieckiéj, jest jednem z występnych dzieł nadużycia siły i despotyzmu. Średniowieczne grabieże i frymarki prowadzone ziemią i ludźmi, mniéj były występnemi, bo nie wykraczały przeciw nieuznawanym zasadom, bo ludy w bezwiednéj ciemnocie nie dopominały się jeszcze o należne im prawa i dobrowolnie dawały silniejszemu moc i prawo rozrządzania niemi jak swoją własnością. Dopuszczano się wówczas bezprawia w braku praw.

Ale prawa te wyrobiły się z postępem czasu i cywilizacji, a uświęcone krwią męczenników co za nie położyli życie, uznane zostały nie tylko przez tych którym przysłużają, ale i przez tych przeciw którym zostały zdobyte; prawo wzięło górę nad siłą, w pojęciu i uznaniu całego ucywilizowanego świata.

Ale prawa potrzebują być strzeżonemi. Biada ludzkości kiedy zadrzemie na straży, bo duch złego nie zasypia i w każdéj chwili gotów korzystać z nieostrożności przeciwnéj strony.

Konwencja wiedeńska pogwałciła stare i nowe prawa.

Gdyby uznawano przynajmniéj stare prawa dziedzictwa, kwestja tronu księstw nadelbiańskich musiałaby zamknąć się w sporze między dynastją Glücksburg, Augustenburg i Oldenburg, a mocarstwa niemieckie sprzymierzone nie mogłyby przekroczyć roli pełnomocników jednego z tych trzech pretendentów.

Gdyby uwzględniono prawo narodowości, Danja nie mogłaby ani opierać się przy swoich pretensjach do księstw, ani się ich zrzekać na rzecz Prus i Austrji, tylko cała ludność Szleswigu i Holsztynu zostałaby powołaną do oświadczenia się swobodnie, po usunięciu jednoczesném wojsk tak prusko-austrjackich jak i duńskich, do jakiéj narodowości przyznaje się i przy jakiéj pozostać pragnie.

To byłoby według prawa, ale w to miejsce przymierze despotyzmu postawiło siłę. Siła jest jego zasadą, siła środkiem; celem ostatecznym panowanie siły.

Nowe to przymierze znacznie daléj postąpiło, niż owo oburzającéj pamięci święte przymierze, którém schańbił się początek naszego wieku. Tamto miało przynajmniéj pewne zasady, fałszywe według naszego przekonania, ale czerpane z pewnéj doktryny dominującéj nad faktami. Nowe przymierze nie czuje potrzeby żadnéj innéj zasady prócz siły, żadnego innego sprzymierzeńca prócz słabości przeciwników i obojętnych.

Przy takich tylko warunkach siła może siać bezprawie, nie ostałaby się ani na chwilę gdyby przeciw niéj stanęła siła oparta na prawie.

I chwila ta przyjdzie, porządek polityczny wróci w Europie, nie ten fałszywy porządek który się opiera na armatach, karabinach i szubienicy, ale porządek prawdziwy, jednoznaczący z sprawiedliwością, to jest porządek wolności i równości.

Kwestja to czasu, ale mamyż pozostawić samemu biegowi wypadków zbliżenie tak wielkiego celu? Czyż złe tylko ma niezmordowanie pracować a dobre czekać bezczynnie? Czyż interes samolubny ma zaślepiać ludy, którym Opatrzność dozwoliła już dojść do używania praw człowieczeństwa, tak dalece, żeby ani obowiązków swoich względem ogółu ludzkości, ani własnego niebezpieczeństwa nie widziały.

Francja, Anglja, Włochy, nie były bezpośrednio interesowane w walce polskiego powstania i w bezprawném zdruzgotaniu Danji, ale czy nie jest obowiązkiem mocnych podnieść głos w każdym przypadku, ile razy przemoc depcze gdziekolwiek prawo równości, wolności i narodowości?

Pojmujemy nieprawości gabinetów Berlina, Wiednia, Petersburga, które szczękiem broni zagłuszyć starają się krzyki na przewrotności wewnętrznéj swojéj polityki, a słabe wewnątrz szukają na zewnątrz siły, i to im się udaje, bo p. Bismark dawnoby już upadł gdyby głaskaniem dumy narodowéj nie przytłumił liberalizmu pruskiego; ale nie pojmujemy obojętności rządów liberalnych na bezkarny wzrost despotycznéj koalicji, podkopującéj ich fundamenta, odzierającéj je z uroku godności.

Jeżeli polityka samolubnego interesu zaślepia do tego stopnia rządy, których obowiązkiem jest strzedz zasad na których stoją, miejmy nadzieję że ta ślepota nie zasłoniła jeszcze oczu ludów, i bądźmy przygotowani nie dziwić się kiedy one groźny głos podniosą.

KORRESPONDENCJE.

Z Sieradzkiego, 23 października.

Słowa wasze, któreście wypowiedzieli o odezwach i manifestach w ogóle, najzupełniéj opinia kraju podziela. Manifesta które próżno przebrzmiewają, są kompromitowaniem sprawy i sprowadzają złe skutki, odbierając na przyszłość wiarę w tego rodzaju przemówienia, a z drugiéj strony dają pretekst najezdnikom do zwiększenia ucisku. Ostatnie dwie odezwy których nie znamy tutaj, a o których dowiedzieliśmy się z gazet i z „Dzien. Warszawskiego“, dały powód do nie jednego obostrzenia nie tylko w naszéj okolicy, ale i w całéj Polsce, a pożytku żadnego nie

O kilku poległych pod Małogoszczem.

Stanisław Jaszowski, urodzony w ziemi Rawskiéj, syn właściciela dóbr, skończywszy nauki w gimnazjum realnem, poświęcił się zawodowi gospodarczemu i wstąpił do Marymontu, gdzie zyskał sobie przyjaźń i szacunek współkolegów i profesorów. Jeden z nich, najzacniejszy z profesorów, na wiadomość o śmierci jego pod Małogoszczem, ze łzami w oczach wyrzekł te słowa: „Stracił kraj prawego obywatela, znakomitego gospodarza i człowieka jakich nie wielu na świecie.“ Po ukończeniu szkoły agronomicznéj, ojciec pod jego zarząd oddał część majątku, na którem gospodarując ożenił się z panienką wychowaną po staropolsku. Pożycie jego rodzinne było wzorowe, a praca uczciwa i dla dobra ogółu zawsze skierowana. Jako członek Towarzystwa rolniczego, Jaszowski przemawiał za uwłaszczeniem i równouprawnieniem włościan, rozumiał bowiem, że w wymierzeniu sprawiedliwości włościanom leży siła Polski. Pamiętam na jednem zebraniu słowa które wyrzekł do prezesa Towarzystwa: „Prezesie! dziad twój Andrzéj Zamoyski kanclerz w. k. razem z Wybickim, ułożyli księgę praw, któréj głównem dążeniem było uwłaszczenie ludu, zabiegi późniejszych targowiczan i ościennych rządów, zniweczyły te zbawienne dążenia, wtedy jęk boleści wyrwał się z obydwóch piersi, gdyż prawodawca przeczuł wówczas upadek i ostateczny rozbiór Polski. Prezesie! dziś przed sobą masz jednego tylko wroga, kraj pójdzie za tobą, lecz działaj energicznie.“ Na nieszczęście przy presji moskiewskiéj, towarzystwo uchwaliło uwłaszczenie za pomocą wykupu, lecz dzieła tego nie mogło dokonać, gdyż rozwiązanem zostało. Jaszowski był przeciwnym zbrojnemu wystąpieniu w 1863 r. lękał się bowiem aby przedwczesny ruch nie zakończył się klęską. Na pierwsze jednak hasło powstania, opuścił piękne swoje gospodarstwo, zabrał czeladź oddaną mu zupełnie, uzbroił ich własnym kosztem i przybył do obozu pułkownika Jeziorańskiego, gdzie piszący te słowa, jako rotmistrz 3go szwadronu jazdy, dowodzonéj przez Juljana Bajera, zapisał go w końcu stycznia jako prostego szeregowca do swego szwadronu. Gdy jazda nasza powiększyła się i obowiązki magazyniera oraz kwatermistrza które także pełniłem, powiększyły się, oddałem przeto dowództwo szwadronu, na rozkaz pułkownika Bajera Stanisławowi Jaszowskiemu, który natychmiast odkomenderowany został, do wydobycia dwóch armat zatopionych przez Łakińskiego. Jaszowski część jazdy odkomenderował do wydobycia armat, a sam resztą zaatakował Moskali, chcąc ich baczność odwrócić od armat i ułatwić wydobycie tychże. Następnie zręcznym obrotem pociągnął ich za sobą w lasy, a armaty tymczasem wydobyto i dostawiono do obozu. Wkrótce za nimi przybył i dzielny rotmistrz (armaty wydobyte były sześciofuntowe, jeszcze z powstania 1831 r. ulane z dzwonów kościelnych). Oddział pułkownika Jeziorańskiego liczył podówczas 120 jazdy, którą dowodził Bajer; dowódcami szwadronów byli: 1go szwadronu Józef Miniewski, 2go Przyłuski, 3go Stanisław Jaszowski, 4go Wodziński. Piechotą w oddziale dowodził major Józef Smiechowski, wojownik jeszcze 1831 r. w téj liczbie 150 kosynierów prowadził major Władysław Koskowski; 100 strzelców było pod komendą majora Kazimierza Grudzińskiego; 100 zaś innych pod komendą Józefa Lenieckiego; 2 armaty z 25 artylerzystami pod dowództwem Fidlera, byłego pruskiego artylerzysty. Laboratorjum i apteka pod kierownictwem magistra farmacji . . . ., z pomocą 12 ludzi. Nad magazynem piechoty dozór miał Tomasz Suchodolski, do mnie zaś wraz z kwatermistrzostwem należał dozór nad magazynem kawalerji. Sztab był następujący: naczelnik Antoni Jeziorański, szef sztabu Tomasz Winnicki, pierwszy adjutant po ś. p. Franciszku poległym pod Rawą, Leonard Garbolewski; adjutanci: Wiktor Łada, Wiktor Włodek, adjutantem dowódcy jazdy był Ludwik Miecznikowski; audytorem L. . . . S. . . . . . . Tak sformowany oddział, pełen był dobrego ducha i nie lękał się Moskali. Wkrótce już po ostatecznem sformowaniu się, Moskwa zebrała liczne siły i pod wsią Lubochnią zaatakowała nas. Potyczka była krótka, i Jeziorański zręcznym bardzo odwrotem, podziwianym przez starych wojskowych, wycofał się, straciwszy jednego tylko z szeregowców Jana Schindlera, ze szwadronu Stanisława Jaszowskiego, który zasłaniał odwrót piechoty. Po złączeniu się z nami niektórych rozbitków z pod Miechowa i z innych okolic, oddział nasz w Radkowie wzrosł do 260 kawalerji i 850 piechoty. W tym czasie właśnie jenerał Langiewicz zbliżający się do Małogoszcza, przysłał swojego kurjera do Jeziorańskiego, wzywając go na naradę. Jeziorański zabrawszy nas kilku i szwadron Jaszowskiego dla eskorty, gdyż dobra mila nas oddzielała, do obozu Langiewicza wyjechał. Tam po naradzie, w skutek rozkazu Tymczasowego Rządu, pułkownik Jeziorański z całym oddziałem złączył się z oddziałem Langiewicza. W nocy wyruszyliśmy z Radkowa do Małogoszcza, a nazajutrz rano o godzinie 9éj, Moskale nas zaatakowali przeważnemi siłami, pod dowództwem Dobrowolskiego. Oddział Jeziorańskiego był w ogniu, jazda nasza dwa razy szarżowała na armaty moskiewskie. Gdy szeregi tejże jazdy zaczęły się znacznie przerzedzać, Bajer otrzymał rozkaz, ażeby z połową jazdy wykonał szarżę na piechotę od strony Kielc, a z drugą

przyniosły. O czém że one świadczyć miały? że istnieje organizacja rządu narodowego, ależ tego rodzaju świadectwa nikomu przekonania o jego istnieniu nie dadzą, kto go nie posiada. Przekonywać niewierzących nie warto, bo i cóż za pożytek dla sprawy z takiego przekonania wypływa? Zamiast szukać świadectwa w słowie, szukać go należy w czynie i w pracy możliwéj. Pisanie odezw nie jest żadną pracą, a było już ich tyle, że doprawdy nowych nam nie potrzeba. Te częste odezwy, wezwania, powtarzam, mogą odebrać wiarę w odezwę wydaną w wielkiéj chwili akcji. Słowa więc niepotrzeba nadużywać, chcąc zachować jego potęgę, która jak elektryczność, serce i ręce porusza. Odezwy pisane być powinny w ważnych tylko razach, po uprzedniem przekonaniu się, że głos ich poruszy cały naród — inaczéj są one szkodliwemi. Za takie téż uznała u nas opinia publiczna ostatnie odezwy. Zamiast obudzić ufność i utwierdzić ideę rządu narodowego, odezwy te podkopują ją i wywracają. Poruszam i z lekka tylko dotykam kwestji odezw i proszę was, ażebyście słowom moim miejsca nie odmówili w swoim dzienniku. Możnaby bardzo wiele o téj rzeczy napisać, lecz wstrzymujemy się z obszerniejszą krytyką, gdyż nam się zdaje, że dla uwzględnienia opinji tak stanowczo wyrażonéj przez kraj, dość już powiedzieliśmy. Opinia kraju, powinna być wskazówką dla tych, którzy w jakiejkolwiek formie o nim lub w imieniu jego mówią, a potrzeba jego i dobro jedyną dla nich powagą. Nie jesteśmy już nowicjuszami politycznymi, więc téż wiedzieć powinniśmy, że są rozmaite formy i sposoby działania. Upieranie się przy tych sposobach, które w swoim czasie były dobremi, a dzisiaj niemożliwemi, jest to dobrowolne wskazywanie się na bezczynność. Jeżeli więc chcemy, ażeby działanie około oswobodzenia ojczyzny naszéj nie ustawało, zastosujmy go do obecnego położenia i róbmy to co można. a przedewszystkiem nie krzyczmy, nie hałasujmy i pompatycznie nie ogłaszajmy co robimy i co zamierzamy robić. To publikowanie chęci i zamiarów, dzieje się zawsze tylko dla wywołania wrażenia w Europie, któréj sympatja co znaczy w rzeczywistości, dostatecznie przekonaliśmy się. Więc sami na siebie rachując a mając na celu istotne wyrobienie i spotęgowanie sił naszych, obojętnem dla nas być powinno, czy we Francji albo gdzieindziéj powiedzą, że nasza budowa organizacyjna istnieje, albo runęła. Nie o blask, wrażenia, ale o rzecz nam chodzić powinno. Jak będziemy silni i zobaczą, że w najtrudniejszem położeniu radzić sobie umiemy, to i sympatja ich wówczas zamieni się na realną pomoc. Tymczasem starajmy się o siłę i odrzućmy wszystkie błyski, tytuły i formy które nic dzisiaj nie znaczą, a pracujmy w cichości i działajmy w milczeniu. Niechaj wróg nie zna broni, któréj używamy, źródła, zkąd siłę czerpiemy i pola na którem się poruszamy. Wszelkie inne głośne działanie w sposobach wyrobionych przez ostatnie powstanie, nie da żadnego skutku i będzie tylko łudzeniem się lub zabawką, — łudzić zaś i bawić się nam pracownikom wolności, obrońcom ojczyzny, doprawdy nie wolno.!

Z Augustowskiego, 23 października.

△ Zapowiedziane spotkanie się Napoleona III. w Nizzie z carem Aleksandrem, głęboko porusza u nas umysły. Nie jeden pyta: czy podobna, aby monarcha „z woli narodu“ panujący i naczelnik tego państwa, którego prawem politycznem jest zasada narodowości, oddawał hołd rządzącemu „z bożéj łaski“ i temu, co życie państwowe na narodowości oparte uważa za zbrodnię i intrygę?... Czyż podobna przypuścić, mówią tu u nas, aby cesarz Napoleon uściskał tę dłoń tyrańską, co na niewinnych naszych braci podpisała tysiące wyroków skazujących na szubienice, rozstrzelanie lub Sybir... co utrzymuje Murawiewa, a Litwę zrabowała i zniszczyła zupełnie?! Co powie o tem zjeździe niezależna prasa? co powie naród francuski o tych odwiedzinach swego wybrańca? jesteśmy tutaj bardzo ciekawi.

W ostatniéj korespondencji doniosłem, że przejazd po kraju jest nader utrudniony i z rozmaitemi połączony nieprzyjemnościami. Wydają nam wprawdzie pasporta, lecz o ile one interessantów ochraniają od samowoli władz moskiewskich, pokazuje fakt następujący. Dnia 3 b. m. do wsi kościelnéj Puńsk w powiecie sejneńskim przybyło do miejscowego proboszcza z okolicy dziesięciu księży, dla odprawienia dorocznych rekollekcji. Miejscowy „stanowoj prystaw“ uznał takowe zebranie się za przestępstwo polityczne, i mimo wszelkich przedstawień oraz legalnych pasportów zaaresztował wszystkich księży, popędził do Sejn, gdzie każdy z nich zapłacił po 25 rubli srebrnych kontrybucji.

W Suwałkach naprzeciw kościoła katolickiego stoi statua Matki Boskiéj. Na podstawie téj statuy znajdowały się płaskorzeźby przedstawiające męczeństwo ś. Józefata i innych męczenników. Te figury niepodobały się naczelnikowi wojennemu, rozkazał przeto milicjantom publicznie porąbać je i pokruszyć, a pokruszone wrzucić do rynsztoka. Miało to miejsce d. 6 b. m.

Naczelnicy wojenni cząstkowi i stanowe prystawy zmieniają się nieustannie, że trudno nawet dowiedzieć się o ich nazwiska. Każdy z nich stara się o ile możności odznaczyć nowemi czynami barbarzyństwa i samowoli.

Moskwa poszukuje Kraszewskiego i Skirgiełłę, mieszczan, obu rodem z miasta Władysławowa, pow. Marjampolskiego.

Genewa, 24 października.

Powzięta najprzód w Paryżu, a w jednym z numerów waszego dziennika podniesiona i w treści objaśniona myśl: „Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy“ między wygnańcami polskimi, w krajach udzielających im schronienia, znalazła uznanie i naśladowanie prawie wszędzie, gdzie los zagnał naszych nieszczęśliwych rozbitków. W braku oryginalnéj ustawy pierwszego paryzkiego zawiązku tego stowarzyszenia, która niedość rozpowszechnioną została, i w poczuciu rzeczywistéj potrzeby uorganizowanych stowarzyszeń, które wszędzie, a tem bardziéj na wygnaniu, stanowią silną, moralną i społeczną zasadę i dźwignię braterstwa, swobody i postępu, zapewniają moralną czystość i ułatwiają materjalne zaspokojenie potrzeb jednostek, w wielu miejscach jak się dowiadujemy, i w naszym Kantonie między innemi wzięto się do narad i porozumienia wzajemnego, dla powołania do życia téj ze wszech miar pożytecznéj instytucji. Główne zarysy podane w „Ojczyźnie,“ posłużyły nam do rozwinięcia szczegółowych punktów ustawy i dziś kiedy nam przypadkowo dostały się w ręce drukowane ustawy dwóch podobnych towarzystw zawiązanych w Paryżu (które jak się dowiadujemy, złączyły się już w jedno) z zadowoleniem widzimy, że szczegółowe artykuły, któreśmy między sobą uradzili i przyjęli, co do istoty rzeczy zupełnie zgadzają się z tamtémi, różniąc się w mało znaczących odcieniach, nie wpływających na cel i przeprowadzenie go w ogóle. I nic w tem nie ma dziwnego.

Łatwo było spotkać się w organicznych szczegółowych warunkach, mając przed oczami jeden wspólny cel, t. j. złączenie pojedynczych usiłowań ku niesieniu moralnéj i materjalnéj pomocy, opieka nad choremi i rannemi, wynajdywanie pracy dla członków stowarzyszenia i podawanie pomocy do kształcenia się młodzieży, wzajemne solidarne czuwanie nad moralnem postępowaniem wychodźców, z uwagi, że każdy z nich jest odpowiedzialnym reprezentantem narodu, nakoniec łączenie wspólnych usiłowań, aby członkowie byli gotowi nieść pomoc krajowi na każde wezwanie, chociaż pozostając dalekimi od wewnętrznego i politycznego zarządu kraju, i jednakowe ku osiągnięciu tego celu środki: przez zbieranie stałych składek i dobrowolnych darów. Spodziewamy się, że nasze grona spełniać będą te cele tak dobrze jak dziesiątki przyjęte za podstawę stowarzyszenia francuzkiego, nic zresztą nie przeszkadza wprowadzeniu u nas téj cyfry a w końcu organiczne szczegóły pojedynczych ustaw o ile doświadczenie okaże większą jednych lub drugich korzyść, mogą z czasem doprowadzić do zupełnie jednolitéj organizacji wszystkich częściowych stowarzyszeń przez zniesienie się delegowanych na wspólnéj naradzie. Na teraz cieszymy się, że myśl główna téj wspólnéj pracy znajduje prawie wszędzie dobre przyjęcie (mamy wiadomość o konstytuowaniu się podobnych stowarzyszeń w St. Gallen, Luzernie i kilku innych kantonach) i może byłoby obowiązkiem waszego dziennika, wskazać główne drogi doprowadzić mogące do uogólnienia téj zbawiennéj myśli, dla zapobieżenia mniéj fortunnym usiłowaniom, które skutkiem nietrafnego pojęcia celu i środków, musiały gdzieniegdzie pozostać bez powodzenia. Według naszego przekonania, miejscowe szwajcarskie władze z któremi w podobnych przedsięwzięciach znosić się potrzeba, nie odmówią nigdzie sankcji tak czystym i w skutkach swoich zbawiennym usiłowaniom, gdy cele i środki stowarzyszenia zostaną im dokładnie objaśnione i gdy w ustawach i kierunku tych stowarzyszeń, znajdą rękojmię szlachetnego i pożytecznego ich założenia.

Londyn, 19 października.

J. S. W Anglji istnieje zwyczaj, że mężowie stanu, ministrowie i inni dygnitarze pewną część lata spędzają na prowincji. Nie rozrywka powoduje temi przejażdżkami ale interes własnéj polityki, któréj minister jest reprezentantem, dla tego mowy na prowincjonalnych meetingach, służą za zwierciadło przyszłości i są wyrażeniem tych zasad, jakie mówca wyrobił w sobie i życzy przeprowadzić w narodzie. Każda partja opuszczając Londyn układa program, w jakim duchu przemawiać i czego żądać. Na prowincjach werbują stronników i tem wzmacniają przyszłe rządy. Jest to walka Wigów i Torysów, w ręku których spoczywają losy W. Brytanji. Tego lata występowało wielu mężów na trybunach przed ludem. Palmerston zachwycał dorobkowiczów obietnicami stałego pokoju, rozwoju handlowego i wielkością Anglji; przyzwyczajony łudzić obietnicami odegrałby swoję rolę dobrze, gdyby nie zjawił się p. Gladstone, który zniszczył cały urok słów starego dypłomaty i odkrył nową przyszłość dla ludu. Wyjazd p. Gladstone do Lancashir był tryumfem, jego krasomówstwo i wielkie idee jakie posiał w narodzie, stawią tego męża na czele liberalnéj partji, która od 30 lat toczy walkę z konserwatyzmem. Zrywając wszelkie węzły z ideą rządu absolutnego, p. Gladstone wypowiedział ludowi, że rząd krajem jest wyłącznym prawem narodu, że naród powinien wziąść ster w swoje ręce, i odebrać go od tych którzy go nieprawnie przywłaszczyli; taka jest osnowa wszystkich mów tego zacnego męża i zapewno głos jego wyda obfite skutki.

Konwencja franko-włoska zajmuje ciągle umysły ludzi stanu, wielu z nich rokuje nie tak spokojne rozwiązanie téj kwestji, jak się pierwéj spodziewano. Sprawa duńska i polska jak straszny upiór prześladują tych co ją opuścili.

Handlarze widzą, że oszczędzając pieniądze, utracili honor i wpływy, które wrócić nie będzie łatwo. Co do listu Mazziniego, to znający osobiście b. triumwira mówią, że to brudny apokryf, gdyż ani on ani jego koledzy nie są przeciwni rozwiązaniu kwestji rzymskiéj w taki sposób, gdyż prawo należy do ludu, który bez pozwolenia protektorów, sam zadecyduje o swoim losie.

Parowy statek „Janus“ przybyły do Newcastell z Algieru przywiózł wiadomości sprzeczne z buletynami „Monitora“. Powstanie Arabów przyjmuje groźne

---

połową żeby rotmistrz Jaszowski szarżował na piechotę, która od strony Jędrzejowa starała się nas oskrzydlić. Trwoga i popłoch w piechocie naszéj już cofającéj się, wpłynęły źle na kawalerzystów, którzy wahali się spełnić rozkazy. Wtedy Jaszowski zrozpaczony wyrwawszy sztandar z rąk chorążego, krzyknął: „Bracia! w imię Ojczyzny za mną, ratujcie nasz sztandar!“ Sądził rotmistrz że na to zaklęcie cała kawalerja poleci do szarży, lecz niestety ujrzał tylko trzecią część za nim śpieszącą. Natarł jednak mężnie i ocalił rejterujące wojsko od oskrzydlenia, lecz sam padł kulą ugodzony w głowę. Smiała ta szarża okryła sławą poległego, lecz zararem zasmuciła wszystkich. Żal ogólny po stracie kolegi był wielki, a na jego pamiątkę szwadron jego zwanym był odtąd szwadronem Stacha. Czeladź która wyszła z Jaszowskim w liczbie 7miu, padła śmiercią walecznych obok swego pana. Pozostawił po sobie bardzo młodą żonę i syna. S. p. Stanisław Jaszowski pisywał korespondencję do Roczników Gospodarczych, przez Towarzystwo rolnicze wydawanych, i niejeden rolnik korzystał z jego doświadczenia. Jako sąsiad był niezmiernie kochanym i lgnęli do niego starzy i młodzi. Zginął mając lat 34.

Z d z i s ł a w K w i a t k o w s k i z Warszawy lat 23, był kapitanem kosynierów. W r. 1860 umknął przed prześladowaniem z Warszawy, i udał się do szkoły wojskowéj w Genui. W roku 1862 powrócił do kraju i w Krakowskiem przygotowywał w szczupłem kółku młodzież na przyszłych żołnierzy. Zaraz po wybuchu powstania udał się ze swoimi zorganizowanymi kolegami do obozu pułkownika Kurowskiego, i pod jego komendą miał udział w bitwie Sosnowickiéj, jako kapitan kosynierów, — potem walczył w Miechowie, a w końcu pod Małogoszczem, gdzie na czele oddziału kosynierów odznaczył się walecznością. Z 50 kosynierów, których prowadził, ocalało zaledwo 20. On sam padł pod górą w wąwozie, odparłszy poprzednio dragonów od armat Jeziorańskiego. Z opowiadania jednego kosyniera dowiedziałem się, iż Zdzisław Kwiatkowski mając już strzaskaną lewą rękę i nogę, kazał posadzić się na armacie którą 30 dragonów otoczyło, i krzycząc: „Wiara! Kościuszko patrzy na nas, nie róbcie mu wstydu!“ został zarąbanym, lecz męztwem swoim armaty choć na chwilę ocalił.

K o e r n e r, z imienia mi nieznany, wiem tylko że był urzędnikiem w Komunikacji lądowéj i wodnéj, i że pracował w organizacji warszawskiéj. Warszawę opuścił wraz z Jeziorańskim, który niezmiernie szybko zorganizował oddział w lasach Radziwiłłowa i ruszył pod Rawę, gdzie idąc w ślad za bezprzykładnem poświęceniem się Franciszka Godlewskiego, b. członka Komitetu Central. Narod., na czele kosynierów, Koerner pomimo gęstych strzałów dotarł do koszar i podpalił je. Za męztwo tutaj okazane, awansowanym został Koerner na kapitana. Sprawiedliwem a surowem postępowaniem pomimo młodości swéj, gdyż zaledwie liczył 25 lat wieku, zyskał sobie wielkie poważanie i przyjaciół w szeregowcach, którzy go „kochanym inżynierem“ nazywali. Bitwa pod Małogoszczem była ostatniem dla niego polem. Okazał tu zwykłą sobie zimną krew i poświęcenie się bez granic dla sprawy narodowéj. W sukmanie chłopskiéj, przepasany pasem na którym było wyobrażenie Kościuszki, pod osłoną lasu miał uderzyć na rotę piechoty działającą na brzegu boru, któréj celne strzały, wielką szkodę nam wyrządzały. Biegąc szybkim krokiem ze 120 kosynierami dobre pół mili środkiem lasu, zajął tył piechocie moskiewskiéj i ze śpiewem: „ej ostre kosy nasze“, uderzył na przerażonego wroga. Nie wiele co ocalało z roty przez niego zaatakowanéj. Z jego rąk zginął tam major moskiewski, który do niego strzelił z rewolweru i zgruchotał mu rękę. Koerner ranny już, jednym zamachem kosy rozćwiertował majora, lecz sam odebrał cios śmiertelny i padł ugodzony kulą karabinową. Zasługi jego położone tak w organizacji warszawskiéj, jako też i na polu wojskowem, upoważniły mnie do napisania téj krótkiéj o nim wzmianki.

B o r e j s z a, 19to-letni młodzieniec, prawnuk po kądzieli Tadeusza Rejtana, rodem z Litwy, udał się z Krakowa do obozu jenerała Langiewicza, i w nim jako prosty kosynier służył sprawie niepodległości. Gdy Moskwa zapaliła Małogoszcz, wkraczała do niego z drugiéj strony garstka kosynierów i strzelców, która bronić miała wstępu do miasta i Moskwę powstrzymać. Rozkaz był wykonany, kosynierzy i strzelcy zajęli stanowisko w drewnianym domu, zkąd dzielnie rażąc Moskwę, powstrzymali ją na chwilę. Moskale wkrótce w większéj liczbie otoczyli dom i podpalili go. Z gorejącego domu nasi rzucili się na przebój, mając na przodzie 20 kosynierów. Szczęśliwie przerżnęli się przez gęste szeregi nieprzyjaciela, lecz Borejsza będąc poprzednio rannym w nogę, nie mógł pośpieszać, a broniąc się przed dwoma nacierającymi na niego Moskalami, niechciał się im poddać i oparł się osłabiony o ścianę palącego się domu. Strzecha zapadając się, przykryła sobą ciężko rannego wnuka bohaterów i pod nią uduszony spalił się. Charakter wzniosły tego młodzieńca, rokował w nim wielkiego męża dla ojczyzny. Pomimo młodego wieku, był szanowanym przez dowódców i kochanym przez żołnierzy. Gdy przybył do obozu, miał przy sobie przeszło 2000 rs. które rozdzielił pomiędzy żołnierzy. Cześć podobnym ludziom!

Henryk Bolesław Szmyt, b. K. W.

rozmiary tak, że Mac-Mahon zapotrzebował znowu 10,000 posiłków; były krwawe zajścia w Oranie i Algierze.

Z Kopenhagi przybyło kilku rodaków, którzy tam zostawali jeszcze od z. r. w opłakanym stanie. Mają zamiar udać się do Paryża dla wyszukania środków do życia. Wedle słów wszystkich uczestników téj nieszczęśliwéj zeszłoroczném wyprawy na Żmudź, niepowodzenia i zniweczenia ludzi i znacznéj sumy pieniędzy, stała się przyczyną niedołężność komisarza.

Tygodnik londyński „la Verité“ partji republikańskiéj podaje fałszywą wiadomość o formowaniu papiezkiéj armji z Polaków, niewiedząc o tem, że Polacy niemają bynajmniéj ochoty wstępowania do obcéj służby.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Posiedzenie d. 19 października.

Po zagajeniu posiedzenia, przystąpiono do badania Bonawentury Błeszyńskiego, posądzonego o dostarczanie broni i amunicji dla powstania polskiego. Obżałowany nie przeczy, ze na prośby Ruckiego, który późniéj wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał, pośredniczył ajentom broni, w kupnie tejże jako tłumacz, że jednakże od 20 kwietnia od spraw publicznych usunął się. Naczelny prokurator zrzeka się dalszych dowodów. Rzecznik Holthoff wnosi o urlop dla obżałowanego do 1 listopada, który za kaucją mieszka w Berlinie na wolnéj stopie.

Panów: Józefa Zabłockiego i Bolesława Czapskiego, oskarżają o transportowanie broni do bliskiego ich majątku lasu, czemu nie przeczą obydwaj mówiąc: iż nie wiedzieli co było w wozach, które eskortowali. Rzecznik Lisiecki wnosi o uwolnienie obżałowanych; p. Adlung zgadza się na uwolnienie Zabłockiego, sprzeciwia uwolnieniu Czapskiego.

Następuje ze wszech miar ciekawe badanie Włocha: Leona de Martel, w którego oskarżenie w skutek zebranych przez siebie dowodów wmawia, że jest Polakiem, synem mieszkańca m. Warszawy „Heilpern'a;“ że przybrał obce nazwisko i wszelkie pozory obcéj mu narodowości, dla łatwiejszego działania rewolucyjnego, i że od 24 stycznia r. z. jako emisarjusz komitetu centralnego, działał w Poznańskiem. Oskarżenie przedstawia papiery przy aresztowanym znalezione w tłumaczeniu. Obżałowany zaczyna swą obronę od zbicia zarzutów, jakoby Polska liczyła na pomoc mocarstw zagranicznych, wiekowe smutne doświadczenia nauczyły ją, iż te nadzieje są płonne, i dowodzi, że emigracja nie miała żadnego wpływu na powstanie. Następnie zapytuje: co się stało z oryginałami papierów, przy nim znalezionych? twierdząc, iż tłumaczenie jest fałszywe i prawdopodobnie podrobione w biurze policji poznańskiéj. Naczelny prokurator z oburzeniem odpiera, iż obżałowany nie może twierdzić, jakoby policja poznańska podrabiała dokumenta. Martela popiera dr. Niegolewski, a rzecznik Elwen prosi, aby mu pozwolono dowieść, że w policji poznańskiéj, począwszy od prezesa, aż do najniższego policjanta, wszyscy podrabiali dokumemta. Prezes chce przerwać dyskusję w tym przedmiocie, na co p. Elwen oświadcza: że uważał za obowiązek podjąć tę sprawę, ponieważ p. naczelny prokurator z oburzeniem przyjmuje twierdzenie: że policja podrabia papiery, podczas gdy podrabianie takowe jest faktem, który się udowodnić podejmuje.

W skutek rozpraw, co do osoby Józefa Demontowicza, zawiązuje się dyskusja pomiędzy obroną a pomocnikiem prokuratora p. Mittelstaedt, który ją kończy oświadczeniem: „że nie ma ochoty spierać się i umawiać z obroną,“ Przeciw brutalnemu tonowi p. Mittelstaedta, jakiego pozwala sobie zbyt często używać, powstają rzecznicy: Lisiecki i Lent; prezes podnosi głos, aby szanowano obrady publiczne. Obrońca Lent mowi: że ponieważ prezes oświadczył: iż nie ma władzy dyscyplinarnéj nad prokuratorją, obrona zmuszoną jest sama stawać na straży praw obżałowanych na przeciw prokuratorji.

Obżałowany Martel, zarzucając fałsz w tłumaczeniu papierów, nie przyznaje zarzutu aby organizował wyprawę. Co do stosunków z Demontowiczem oświadcza, że otrzymał od niego, jako profesora i ajenta towarzystwa polskich uczonych, pełnomocnictwo utworzenia filji rzeczongo towarzystwa w Płockiem. W téj sprawie słuchają świadków pomocnika policyjnego Hoppella i sekretarza powiatowego Kruegera, którzy jako tłumacze w mowie będących papierów, wiarogodność przekładu z oryginałem poświadczają.

Prezes ogłasza: iż sąd postanowił Zabłockiego uwolnić do 1 listopada, wniosek zaś o uwolnienie obżałowanego Czapskiego odrzucić.

Na czem posiedzenie zakończono.

— Dzienniki francuzkie zamieściły następujący list księdza Segur do arcybikupów i biskupów francuzkich:

Ośmielam się do stóp Waszéj Przewielebności złożyć akt fundacji wielkiego i świętego dzieła, które że się tak wyrażę, samo z siebie powstało jako naturalne następstwo encykliki, wydanéj przez naszego Ojca świętego Piusa IX. papieża, do arcybiskupów i biskupów polskich. Osądziłem, iż nie powinienem odmawiać przyjęcia zaszczytu prezydowania w instytucji katolicyzmu w Polsce, i jako prezydujący pozwalam sobie z najgłębszem uszanowaniem, prosić dla téj instytucji, o Wasze współczuie, szlachetne wspódziałanie i opiekę.

Utworzyło się oto wyłącznie religijne stowarzyszenie, w celu skuteczniejszego przyjścia w pomoc niedoli katolików polskich, utrzymywania ich wytrwałości wśród tak wielu ciężkich prób, złagodzenia ich trwogi i niedoli i utwierdzenia ich w nadziei lepszéj przyszłości. Encyklika Piusa IX, podstawa tego stowarzyszenia modlitwy i wsparcia, wiary i miłości chrześcijańskiéj, wkłada na wszystkich katolików nowy obowiązek względem prześladowanych ich braci polskich; łącząc nasze usiłowaniania pragniemy wszelkiemi środkami jakich miłość chrześcijańska dostarczyć może, utrzymać w dawnéj wierności dla Kościoła, najszlachetniejszy i najnieszczęśliwszy z narodów. Polska niegdyś wyświadczyła niezmierne usługi Europie i słusznem jest abyśmy naszę wdzięczność za przeszłość, przez czynne poświęcenie się w obecnéj chwili okazali.

Zechcesz więc Wasza Przewielebność wchodząc wuczucia Ojca świętego i w myśl chrześcijańskiéj miłości, która natchnęła założenie nowéj instytucji, polecić ją przedewszystkiem Bogu w swoich modlitwach, a następnie duchowieństwu i wiernym swojéj trzody? Idzie tu o ocalenie pozostałości katolicyzmu w Polsce, okazanie czynnéj wiary i odwagi, przeciw zuchwałemu postępowaniu schyzmy, a podanie rzeczywistéj pomocy tym z pomiędzy naszych braci, którzy przenieśli cierpienia, wygnanie i nędzę, nad apostazję. Idzie o to, żeby jeśli nie wszędzie, to przynajmniéj w glównych ogniskach djecezji, utworzyć komitety pomocnicze, mające na celu dostarczanie posad, środków utrzymania, a w braku czegoś lepszego, przynajmniéj dostatecznych wsparć Polakom, wygnanym za wiarę.

Jeżeli Wasza Przewielebność raczył instytucję katolicyzmu w Polsce uznać za dobrą, ośmielamy się prosić, abyś raczył wyznaczyć jakiego duchownego lub pobożnego świeckiego, któryby zajął się centralizowaniem wsparć i kierowaniem usiłowaniami gorliwych.

Prócz tego instytucja uprasza pokornie Waszą Przewielebność, abyś raczył seminarja swoje otworzyć w chrześcijańskiéj miłości dla młodych Polaków, którzy się okażą odpowiedniemi duchownemu powołaniu; pobożnie wychowani, będą oni mogli kiedyś stać się godnemi apostołami swojéj nieszczęśliwéj ojczyzny, albo poświęcać się zbawieniu dusz we wschodnich chrześcijańskich gminach Europy lub djecezjach gdzie zostaną przyjętemi. Około dwóchset kapłanów polskich zostało skutkiem prześladowań wydalonemi ze swojéj ojczyzny; prosić bedziemy Waszéj Przewielebności o podanie ręki niektórym z nich i pomimo różnicy języka i obyczajów, o obchodzenie się z nimi z dobrocią i względami, jakie wyznawcy wiary zawsze u swoich braci w Chrystusie znajdowali.

Wpośród trosk i smutku jakie uciskają naszego ukochanego Piusa IX, jedną z najsłodszych pociech dla niego będzie niewątpliwie miłość, którą w ten sposób jego ukochanym polskim synom okażemy, a inni katolicy, którzy dotąd jeszcze na zlanéj krwią ziemi swojéj ojczyzny przeciw schyzmie walczą, znajdą także w założeniu i rozszerzeniu naszego stowarzyszenia silną zachętę do wytrwania w wierności dla świętego Kościoła.

Racz Wasza Przewielebność przyjąć hołd najgłębszego uszanowania i wszelkich uczuć, z jakiemi mam zaszczyt być w naszym Panu Jezusie Chrystusie:

Waszéj przewielebności posłusznym i najniższym sługą. L. G. de Segur,

Prałat stolicy papiezkiéj, kanonik pierwszego rzędu cesarskiéj kapituły św. Djonizego.

W Paryżu, d. 10 października 1864.

(Nr. 11, du Regard à l'Oratoire.)

— Dziennik szwajcarski „Landbote“ z powodu 47éj rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, zawiera następujące kilka słów o jego ostatnich chwilach: „W dniu 1ym października gwałtowna gorączka złożyła go na łożu boleści. Przeczuwał on, że zbliża się kres jego życia i wezwał notarjusza Amiet do spisania testamentu, w którym między innemi zarządził, żeby przy jego pogrzebie zaniechano wszelkiéj wystawności i żeby zwłoki przez sześciu ludzi niesionemi były do mogiły. Bez najmniejszego żalu, bez niespokojności i śladu osłabienia ducha, patrzał z tą samą zimną odwagą na zbliżającą się śmierć, z jaką tylokrotnie szedł przeciw niéj na polu bitwy. Pożegnanie z jego przyjacielem Zeltnerem i jego rodziną, błogosławieństwo które wszystkim udzielał, przedstawiały uroczyście poważny charakter czysto religijnego aktu. Według obyczajów starożytnych bohaterów, kazał sobie jeszcze podać swój pałasz, podał prawą ręką Zeltnerowi, lewą jego żonie, podniósł się raz jeszcze na pożegnanie, westchnął i szlachetna jego dusza przeszła do wieczystéj ojczyzny.

Głęboka żałoba przejęła wszystkich, bo każdy Szwajcar uznał stratę jaką sprawa wolności poniosła.

W dniu 16tym lekarze otworzyli zwłoki i pokazało się że Kościuszko umarł skutkiem powolnego wyczerpania sił, z powodu utraty krwi przez liczne rany. Całe piersi pokryte były bliznami a na głowie trzy cięcia pałasza świadczyły o jego mężtwie.

Naoczny świadek tak opisuje jego pogrzeb. W dniu 19 października w południe wśród dźwięku wszystkich dzwonów, orszak pogrzebowy zwolna i uroczyście wyruszył przez ulice Solury, 12tu ubogich starców niosło otwartą trumnę, przed którą postępowało mnóstwo sierot. Żałobne krepy spływały od głowy aż do stóp tych dzieci, a na wianki z jesiennych kwiatów, przeznaczone na ostatni podarek dla ukochanego nieboszczyka, spadała rosa ich wdzięcznych łez; żałobne pieśni drgały w powietrzu licznym i zgodnym chórem szkolnéj młodzieży, za którą postępowało całe duchowieństwo miasta w stroju kościelnym tuż przed trumną. Z otwartéj przez ubogich starców niesionéj trumny, raz jeszcze ostatni blada ukochana twarz bohatera, uśmiechała się do niezliczonych łzawych oczu tych, którzy z okien przypatrywali się świetnemu pochodowi.“

— „Dziennik Warszawski“ donosi, że do wsi Żyłki w powiecie łukowskim, przybyło kilku uzbrojonych powstańców i wszedłszy do kancelarji wójta, zabrali kasę. W dniu zaś 27 września wieczorem, do wsi Tuchowicze w tymże powiecie, przybyło 11 uzbrojonych, którzy wstąpiwszy do dziedzica wsi Aleksandra Hempla, zażądali pieniędzy, a gdy Hempel odmówił ich żądaniu, uzbrojeni zabrali z sobą Hempla i jego ojca, lecz na drugi dzień ich uwolnili. Donosi także, że w nocy z 5 na 6 października, w powiecie kalwaryjskim we wsi Rządziszkach, Moskale otoczyli dom włościanina Józefa Kozaczuna, przy rewizji którego znaleziono dwóch podejrzanych ludzi. Z tych jeden nazywał się Tryfonis, już dawno przez Moskali poszukiwany, drugi zaś z nazwiska niewiadomy. Tryfonis zastrzelił się znajdującą się przy nim bronią, a drugi ujść zdołał.

— „Dziennik Poznański“ donosi, że od nowego roku w Kongresówce, zmienioną ma być służba wójtów, i już nie mają być wójci wybierani przez gminy, lecz przez rząd moskiewski. Komisarze rządowi mają być w każdéj gminie jak obecnie wójci, w powiecie zaś ma być 6—8 komisarzy nadzór mających, którzy mają komisarzy gminnych czyli wójtów kontrolować. Dla podobnych figur, którymi zapewne będą oficerowie z wojska, potrzeba znacznych pensji, a zatem zaprojektowano opłatę na utrzymanie komisarzy, po 15 groszy polskich od każdego morga gruntu, będzie to podatek nowy i bardzo uciążliwy dla mieszkańców. Oprócz tego rząd moskiewski obdzierający Polaków, zamierza podobno podwyższyć wszystkie podatki o 40%, gdyż obecne dochody nie wystarczą na opłacenie pensji nasłanych czynowników moskiewskich, którym Berg, Trepów, Milutyn i Czerkaski, nie stosując się wcale do etatu, dowolnie pensje podwyższają i gratyfikacjami obdarzają. Urzędnicy Polacy, nie umiejący po rosyjsku, prześladowani są w biurach Czerkaskiego i Trepowa, i wielu zniewolonych było żądać uwolnienia od służby, poprzestając na wysłużonych pensyjkach emerytalnych, od których jeszcze 10% na składkę emerytalną potrącają. W urzędzie kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj i bydgoskiéj, zaprowadzony jest system zniemczenia, obecni naczelnicy tychże kolei Muschwitz i Hass, ciągle oddalają Polaków, tak, że już z 46 zarządców stacyjnych, tylko 7 dawnych Polaków zostało, a 39 stacji Niemcami obsadzono.

— Pod pozorem za długi, wystawiono na sprzedaż publiczną położony w gub. wileńskiéj powiecie dziśnieńskim, majątek Aleksandrynów Felicji Radzikowskiéj, ziemi 640 dz. z dochodem rocznym 1468 rs.

— Błędnegoby nabrał zdania ktoby o usposobieniach białoruskiego ludu, na gwałt moskalizowanego, sądził z adresów wierno-poddańczych, wykutych w kancelarjach ziemskich policji, z oświadczeń wdzięczności za oswobodzenie z poddaństwa i od „polsko-katolickiéj propagandy“ (wyrażenie urzędowe dzienników moskiewskich) z postanowień gminnych wyrzekających się pod karą pieniężną polskiéj mowy i wszystkich w podobnym rodzaju demonstracji urzędowych. Murawiew takiż okrutnik jak cała niemiecko-mongolska zgraja dworu petersburskiego, w obec narodu polskiego w charakterze i w obyczajach liberalnego, udaje socjalistę i czerwonego rewolucjonistę. Ulubioną jego polityczną zabawą, są wszelkiego rodzaju demonstracje, których używa jako środków do swego celu; a nie chodzi mu wcale o treść i o prawdę w tych demonstracjach (bo zresztą sam w tę prawdę nie wierzy) a tylko o pozór i formę, niby o mundur i szlify, wreszcie o zadowolnienie osobistéj pychy i miłości własnéj. Ztąd to, owe adresa, deputacje włościańskie, które łatwo wywołać pod grozą nahajki i Sybiru, za pomocą policji i czynowników, dające mu sposobność prawić kazania w treści zawsze jednéj: że włościanie litewscy i białoruscy po buncie polskiéj szlachty (!?) sami zapewne rozumieją, że oni nie są Polakami, lecz Moskalami, choćby nawet byli wiary katolickiéj; że mieszkają na ziemi rosyjskiéj i że postępować powinni jako prawdziwi moskiewscy poddani cara rosyjskiego i nie zapominać łask wyświadczonych im od rządu. Proces przy spełnianiu tych demonstracji, bardzo jest prosty. Stanowy naprzykład, lub inny czynownik, przyjechawszy do jakiéj wsi lub gminy, zbiera włościan, i w ten mniéj więcéj sposób ich namawia: „oto widzicie wy tacy a tacy, w takiéj i w takiéj wsi chłopi „podnieśli“ ikonę Archanioła Michała, Murawiewowi, odprawili nabożeństwo za zdrowie Batiuszki-Cara, Anioła oswobodziciela (przyczem nie zaniedba się przeżegnać), a wy nic do téj pory niezrobiliście, to chyba jesteście Polaki buntowniki, którzy zasługujecie na szubienicę i Sybir.“ Oczywiście że włościanie drżący na sam odgłos asesorskiego dzwonka, kłaniają się do ziemi, skrobią się w głowę i ostatni grosz oddają, choć może głód w chacie, by uniknąć tylko prześladowań, Sybiru i szubienicy.

— „Wileńskij Wiestnik“ w nrze 105, właściwym sobie stylem i duchem polakożerczym, opisuje otwarcie rocznego biegu nauk w gimnazjum żeńskiem w Wilnie, kładąc nacisk na to, że po pierwszy raz mury owego gimnazjum miały zaszczyt być pokropione święconą wodą przez prawosławnego duchownego, więc niby przechrzczone zostały na prawosławje. Uczennic w żeńskiem gimnazjum w Wilnie znajduje się 143, z téj liczby wyznania rzymsko-katolickiego 57, prawosławnego 48, reformowanego 10, starozakonnego 28. Dziwiłby nas podobny stosunek liczby prawosławnych uczennic do ogółu, gdybyśmy nie wiedzieli, że Polek nie wolno jest przyjmować w większéj liczbie do tych zakładów i że Polki odbierają

więcéj domowe niż publiczne wychowanie. Sądząc z pismiennéj krucjaty po dziennikach moskiewskich przeciwko tak zwanemu polonizmowi i katolicyzmowi na Litwie, mógłby kto mniemać, że całe Wilno przestroiło się w kacapski kaftan, lub mundur carski i prawosławną brodę przyprawiło! Szczęściem tak nie jest, gdyż te nawet dziewice, które się uczą pod prętem Murawjewa, chowają nienawiść i wstręt do moskwicyzmu jednoznacznego z despostyzmem.

— W tych dniach uwolniono z więzienia berlińskiego w Hausvogtei p. Kazimierza Tomickiego „tymczasowo" i pp. Szpotańskiego, Kwadzyńskiego, Czarlińskiego Eugeniego, Morawskiego i kilku innych bezwarunkowo.

— Sąd wojenny austrjacki w Samborze w miesiącu wrześniu, wydał na 29 osób wyroki. Najwięcéj skazanych należy do stanu kmiecego. Kary są na kilka tygodni więzienia. Takiż sam sąd w Stanisławowie w tymże miesiącu wydał 12 wyroków. Sąd w Złoczowie wydał 46 wyroków. Pomiędzy skazanymi czytamy nazwiska: Karol Mokrański na 1 rok więzienia; Ruchiel Kastenowa z Rohatyna na 2 miesiące więzienia; Majer Baumrid na 3 miesiące więzienia; Fedko Walczuk z Hołdowic, chałupnik, na 3 m. ciężkiego więzienia; Mikołaj Tycholis z Hołdowic, kmieć, na 3 m. więzienia; Iwaś Fedyszyn z Hołdowic, wyrobnik, na 2 m. ciężkiego więzienia; Mikołaj Fedyszyn, Jacko Bendyk i Szczepan Drobny, wszyscy na 2 m. ciężkiego więzienia; Sarka Wowczuk i Fedor Drała, także na 2 m. więzienia; Maryna Bendykówna i Maryna Drałówna z tejże wsi, na 1 m. ciężkiego więzienia; Semko Finiak z Korzelic, parobek, na 20 kijów; Semko Szpunt z Dusanowa, parobek, na takąż samą karę kijów. Sąd wojenny w Nowym-Sączu, wydał w miesiącu wrześniu na 10 osób wyroki, w téj liczbie Adam Jandura z Krościenka skazany na 10 kijów. Sąd wojenny w Przemyślu wydał także 10 wyroków, w téj liczbie Karol Fedryński z Rollowa, ekonom, skazany na 9 m. więzienia. Sąd zaś w Krakowie wydał w tymże miesiącu aż 134 wyroków, pomiędzy innymi skazani: Edward Gutkowski, właściciel hotelu, za zaniedbanie doniesienia, na 2 lata więzienia; Józef Scherbaum z Kielc, członek straży narodowéj lat 19, na 3 lata więzienia; Władysław Ludwik Wilhelm Brückmann, właściciel dóbr, ua 1 rok więzienia; Marjanna Urbańska, żona murarza, za obrazę austrjackiego majestatu, na 4 m. więzienia; Izaak Hejden za takąż obrazę na 3 m. więzienia; Stanisław Orzadola z Przegini, kmieć, za obrazę cesarza, na 4 m. więzienia; Rajmund Zawadzki kupiec, na 6 m. więzienia; Feliks Krecmar, na 2 m. więzienia; Józef Łakociński zecer, na 8 m. więzienia; Ludwik Szumańczowski z Krzesznicy, na 3, m. więzienia; Tomasz Liszkiewicz czeladnik, na 4 m. więzienia; Emil Stolfa na 40 kijów, ze względu jednak że był oficerem austrjackim, na 4 m. więzienia; Andrzej Mielnikiewicz student, na 4 m. więzienia; Franciszek Bandrowski b. podporucznik austrjacki, na 6 m. więzienia; Jakób Bobek wyrobnik, na 6 m. więzienia; Sebastjan Kubicz kmieć na 4 m. więzienia; Antoni Biliński kmieć, na 8 m. więzienia. Pomiędzy skazanymi w Krakowie, także bardzo wielu jest chłopòw.

— „Narodni Listy" donoszą, że Jan Czarnecki, osądzony został przez sąd lwowski na 5 lat więzienia, lecz apelował do sądu wyższego w Wiedniu. Sąd wyższy karę powiększył mu na lat 10. Niesłychane to rzeczy, ażeby sądy apelacyjne zamiast łagodzić, obostrzały wyroki. Powodem tego obostrzenia jak donosi taż gazeta, miały być papiery zeszłego roku przy aresztowaniu Jana Kurzyny w Krakowie zabrane, z których miało się okazać: że Czarnecki nie tylko dowodził ową nieszczęśliwą wyprawą na Tomaszów, lecz miał przeprowadzać organizację rewolucyjną w Galicji, że miał być prezesem komitetu rewolucyjnego we Lwowie i t. p. Papiery wyżéj wspomniane miały według tejże gazety skompromitować wiele osób, a i prokuratorja pruska często się na nie powołuje, jakkolwiek wiadomo, że te papiery nie mogą mieć żadnego związku z działaniem osób sądzonych, dla téj prostéj przyczyny, że p. Jan Kurzyna podówczas nie był przy władzy, a czynności jego miały charakter zupełnie prywatny, za które nikt prócz niego odpowiadać nie może. W więzieniach lwowskich siedzi 9 osób, na które sądy wydały okrutne wyroki, jak i na Czarneckiego, mają być odwiezieni do Ołomuńca, Józefowa i Kufsztejnu. Posłowie nasi do sejmu wiedeńskiego nie przybędą, dopóki gwałty wojenne i stan oblężenia w Galicji, nie zostanie zniesiony.

Ròżne Wiadomości.

— Podajemy tu kilka krótkich artykułów przetłumaczonych z „Kołokoła," który nie przestał wychodzić jak nam mylnie z Bruxelli doniesiono. Malują one położenie Rosji i usposobienie carskich Moskali dla nas: „W o j n a, d ż u m a, p o ż a r. Rosja się pali, pali się wszędzie, pisze Herzen, w miastach i wsiach, na jarmarkach i fabrykach, na południu i północy, w Moskwie i na prowincjach (*). Ludzie i bydło pada od morowéj zarazy... Wojna, wojna domowa z traceniami, proskrypcjami, grabieżą, wojna unosząca wszystkie pieniądze z kassy i wszelkie ludzkie uczucia z serca... Cóż więcéj dodać — nieurodzaj, głód?... Co łamie ten olbrzymi organizm Rosji, co w nim się dzieje?... ciężko, ogromnie ciężko naród rosyjski rozwój swój opłaca..." Dobrze że nie wierzymy w karę niebios.

Drugi artykuł p. t. „Jeszcze krok." Po wszystkich denuncjacjach, wskazówkach, podbudzaniach do traceń, wyzywań, demoralizacji, policyjnego wszeteczeństwa, powiada Herzen, nie spodziewaliśmy się, aby „Moskiewskie Wiedomosti" dopuściły się obrzydliwszego jeszcze postępku, jak następujący. Dla potwierdzenia swéj denuncjacji na „Gołos" i na „Ukrainofilów," Katkow idzie do świętych grobów Dekabrystów i kala je... ani tracenia, kopalnie, ni téż bohaterstwo z jakiém ci ludzie przetrwali trzydzieści lat Sybiru, nic ich nie ochroniło.

(*) Pożarów więcéj niż w 1862 r., były nawet jawne podpalania. Dla czegóż nie ma tego lamentu o politycznych podpalaniach którémi rozpoczęła się epoka reakcji i terroryzmu.

Oto obrazek z pomienionego artykułu: „Co to za jedni Ukrainofile, współpracownicy lwowskiego „Słowa i Mety?" Co to są ci redaktorzy petersburgskich proklamacji, kazańskich i kijowskich manifestów? Co to jest ta „Młoda Rosja," ci „Wielikorusy," ci czciciele „Kołokola i Prawdziwego, Swobodnego Słowa?" Co wreszcie są za jedni owi redaktorowie owych dzienniczków?... Nic innego, jak ludzie z wiedzą lub bez wiedzy tańczący za dudką Mierosławskich, Lelewelów, Wysockich!" Dowodzić tego względnie ostatnich ruchów w zachodnim i przywołżskim kraju, nie mam potrzeby; idzie o to, że one miały i dawniéj tenże sam charakter, np. w dwudziestych latach. Zeznania niektórych z dekabrystów odkrywają, że i 40 lat temu jak i dziś rosyjscy patrjoci-reformatorowie, bynajmniéj nie uważali za hańbę podać rękę nieprzyjaciołom swéj ojczyzny! Lecz te c i e m n e i n d y w i d u a, którym nasi zagraniczni zdrajcy, tak uporczywie pletli wieńce i wznosili piedestały—te c i e m n e i n d y w i d u a tak samo jak i ich duchowi potomkowie przyjaźnili się i bratali z Polakami, przygotowującymi oderwanie połowy Rosji. Podobnego upokorzenia, podobnéj politycznéj demoralizacji, nie znajdziemy, powtarzam, w żadnym kraju .:" (Moskiew. Wiedom. 9 lipca).

Czyż wszystko to ujdzie bezkarnie? czyż i to nie zmusi do opamiętania się? Istotnie podobnéj demoralizacji nie znajdujemy i na Zachodzie.

Oto jeszcze obrazek z „Mosk. Wied.": „Czas" w wstępnym swym artykule z 13 lipca, zaleca obywatelom uległość prawemu rządowi, radzi położyć koniec zaburzeniom n i e a d r e s a m i, b e z c z y n e m, ale wypowiedziéć stanowczo życzenie uspokojenia kraju, przyjąć otwarcie i szczerze ukazy z 19 lutego, zobowiązawszy dla siebie włościan przyjaznym z nimi podziałem. Czytasz i nie wierzysz: „Czas" zaleca ukrócenie powstania! Lecz wczytawszy się z uwagą, można dostrzedz, że z pod owczéj skóry wyglądają krwiożercze oczy wilka. „Czas" zamierza uśpić baczność rządu i na gruncie zlania się panów z chłopami przygotować nową rewolucję.

„Nie ma co o tém mówić, dziś zwłaszcza na czasie nasza s z e r o k a r u s k a n a t u r a, rzuca się panom na kark ze swemi pojednawczemi ideami! Zapomnieli oni widać co niedawno mówili: „Szlachto rosyjska! plujemy ci w oczy!" Widać że panom pojednawcom łatwo jest bardzo obetrzyć sobie twarz i rzucić się w uściski z panami sztyletnikami!"

— S z t a b s k a p i t a n M i c h n o.—Rozkazem kijowskiego wojennego okręgu (27 czerwca), oddani zostali pod sąd wojenny piechotnego Paszkiewicza pułku, podporucznik Zaleski i praporszczyk Staniszewski, za zadanie rany w głowę i uderzenie w twarz sztabs-kapitana Michno, za to że ten skarcił Staniszewskiego za pozwolenie politycznym przestępcom widzenia się z prywatnemi osobami. Ciekawe są szczegóły téj sprawy. Zapewne Anenkow 2 podzieli się niemi z publicznością. (Także z „Kołokoła.")

Przegląd polityczny.

Dwa ważne bardzo wypadki głuszą w téj chwili, wszelki inny interes polityczny; pierwszym jest zupełnie niespodziewana zmiana gabinetowa w Austrji, drugim jeszcze bardziéj niespodziewana, chociaż z wielu stron oddawna zapowiadana, podróż cesarza Napoleona do Nicei.

Hrabia Rechberg, który tyle faz polityki austrjackiéj przetrwał, bo zawsze umiał stosować się do okoliczności i zmieniać swoje zasady stosownie do potrzeby; który nawet w ostatnich dniach, dla utrzymania się przy władzy porzucił opozycję przeciw zbliżeniu się do Francji i gotów był posunąć się na téj drodze, daléj jeszcze, niż jego koledzy w gabinecie pp. Schmerling i Plener, — ujrzał się zmuszonym podać się do dymisji. Nie włożymy żałoby po panu Rechberg, ale nie możemy się także cieszyć z jego następcy. P. Mensdorf Pouilly były gubernator Galicji, zanadto zyskał prawa do wdzięczności Moskali w czasie swego urzędowania w ziemiach polskich, zostających pod jarzmem habsburgskim, żebyśmy mogli nawet dla Austrji przewidywać pomyślne skutki z ministerstwa takiego polityka. W każdym razie, zmiana ministra spraw zagranicznych musi pociągnąć za sobą zmianę polityki gabinetu wiedeńskiego; w jakim kierunku, wkrótce to zapewnie zobaczymy i tylko ciekawi jesteśmy czy sprawdzą się niedawno wypowiedziane przez jednego ze znakomitych mężów stanu wyrazy: że jeżeli p. Rechberg upadnie, to i p. Bismarck nie utrzyma się na nogach.

Drugi fakt nazwaliśmy jeszcze bardziéj niespodziewanym, bo czytając w dziennikach francuzkich rozmaite sprzeczne między sobą pogłoski o zamiarze spotkania się Napoleona III. z carem Aleksandrem, to w Ljonie, to w Dijon, to w Nicei, uważaliśmy je za niezbędne w podobnych wypadkach nowiny wylęgające się zwykle w głowach fabrykantów wiadomości gazieciarskich i nie wierzyliśmy wcale. Nie zdawało się nam prawdopodobnem, żeby ten, co rok temu, w dniu 5 listopapa wzywał całą Europę do zebrania się w trybunał przeciw temu, co w Polsce zdeptał nogami traktaty z 1815 roku, dziś poszedł radzić osobiście z tym, który tak głośno chełpił się z swojego tryumfu nad jego zabiegami, żeby władca Francji, która się mianuje przywódcą ludów na drodze wolności i cywilizacji, poszedł podać rękę, (bo przecież bez tego spotkanie się dwóch takich potentatów obejść się nie może,) temu co jest najpierwszym przedstawicielem, nie licznego już ale zawsze jeszcze silnego i ścisłego grona despotów i barbarzyńców. Do ostatniéj chwili nie chcieliśmy przypuszczać, żeby potężny monarcha Francji, chciał być do tego stopnia sługą... etykiety.

Dzienniki włoskie pocieszają nas przynajmniéj wiadomością, że o podróży króla Wiktora Emanuela do Nicei już wcale nie mówią.

W parlamencie włoskim na przeniesienie stolicy do Florencji zażądano tylko kredytu 7 miljonów. Minister Lanza powiedział że uważa zatwierdzenie konwencji 15 września, które zresztą nie ulega wątpliwości, za konieczność polityczną i przekonany jest że korzyści z niéj wyższe są niż cienie jakieby w niéj upatrywać chciano. W prawdzie przeniesienie stolicy wymaga wielkich ofiar, ale pociąga za sobą usunięcie cudzoziemskich wojsk z ziemi włoskiéj i przygotowuje zadowalające załatwienie sprawy rzymskiéj. Między przedstawionemi parlamentowi dokumentami znajduje się także nota p. Nigry, z któréj pokazuje się, że rząd francuski w czasie negocjacji prócz przyrzeczenia nie atakowania terytorjum papieskiego, żądał niejakich rękojmi dla utrzymania stanowiska katolickiego. Dyplomaci włoscy mieli najformalniejsze instrukcje, ażeby nie przystawali na nic takiego coby sprzeciwiało się prawom narodu włoskiego. W końcu p. Nigra naciskał szczególniéj na tę okoliczność, że w konwencji nie należy szukać nic mniéj i nic więcéj, prócz tego co w jéj treści się mieści, to jest, że rząd włoski zrzeka się wszelkich gwałtownych wystąpień przeciw Rzymowi.

Dziwną sprzeczność z tem tak kategorycznem oświadczeniem stanowi następujący ustęp z „Korespondencji Havas", która jest głównem źródłem wiadomości dla większéj części dzienników francuskich i uchodzi za natchnioną z sfery urzędowéj.

„W chwili kiedy parlament włoski ma rozstrzygnąć projekt przeniesienie stolicy z Turynu do Florencji, kwestja zobowiązań przyjętych przez gabinety Tuileries i Turynu, aby Rzym opanowany przez wojsko francuskie został oddany pod opiekę rządu włoskiego, daje powód do zupełnie błędnych tłumaczeń, przeciw którym należy się mieć na baczności.

Między innemi występuje z różnych stron twierdzenie, że Florencja ma być tylko pośrednią stacją między Turynem i Rzymem, to jest, że Florencja będzie tylko tymczasową stolicą, zanim się Rzym nią stanie. Ani litera ani duch konwencji 15 września nie pozwalają na taką dwuznaczność. Dla tego właśnie, że rząd włoski zrzeka się żądania Rzymu jako swojéj stolicy nie tylko na teraz ale i na przyszłość, rząd francuski zgodził się na usunięcie swego wojska z stolicy papieskiéj w oznaczonym terminie. Przypuścić, że gabinet Tuileries mógłby przyłożyć rękę do jakiejbądź innéj kombinacji i że pozwoliłby na pogwałcenie przyjętych zobowiązań, byłoby to zaprzeczać duchowi który ani na chwilę nie przestał kierować polityką cesarską w kwestji rzymskiéj i który powoli rozwiąże dziś tę kwestję bez szkody dla interesów papieskich i z zadośćuczynieniem sprawiedliwém żądaniom Włoch.

Któremu z tych przeciwnych zdań mamy wierzyć? Nim się ta wątpliwość rozstrzygnie, rozmaici wielcy politycy i n p a r t i b u s, korzystają z szerokiego pola domysłów i rozumowań. I tak sławny margrabia Solar de la Margueritta niezadowolony z konwencji, nie znajduje nic lepszego na argument przeciw niéj, jak spotwarzyć na raz Napoleona III i Wiktora Emanuela, zapewniając że cesarz każe sobie płacić za usługi wyświadczone Włochom odstąpieniem Sardynji i Ligurji. Zaprawdę p. margrabia bardzo jest skromny, mógłby bowiem tem samem pociągnięciem pióra zażądać i Neapolu a przynajmniéj Sycylji. Dawny minister Karola Alberta zapomniał, że jeśli haniebnem byłoby gdyby Francja kazała sobie w ten sposób płacić za spełnienie tylko powinności swojéj względem Włoch, haniebniejszem jeszcze byłoby przystanie na taki warunek ze strony króla Włoch. Wszystko przebaczylibyśmy panu Solar de Margueritta, tego mu przebaczyć nie możemy że podobną potwarz śmiał rzucić na Wiktora Emanuela.

Inny publicysta z téj saméj szkoły ad majorem Dei gloriam, wymyślił inną jeszcze mniéj niegodziwą ale równie niedorzeczną kombinację. Według niego konwencja 15go września jest przygotowaniem do nowego projektu związku włoskiego, który ma składać się z państwa papiezkiego, królestwa północno-włoskiego pod dynastją Wiktora Emanuela i królestwa południowego włoskiego, pod berłem drugiéj linji sabaudzkiéj; zamiast więc osiągnięcia jedności, Włochy przez tę konwencję rozpadną się na trzy części. Kto temu uwierzy, będzie zbawiony.

Doniesienia.

W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny J. B. Wagner.